

**Badania etnograficzne realizowane w latach 2009-2019 przez Stowarzyszenie Serfenta, opracowane w ramach projektu „Aby plecionkarstwo żyło!” dofinansowanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury**

### **Jan Zogata, Jaworzynka**

Plecionkarz współpracuje z Serfentą od 2009 roku, od pierwszego plecionkarskiego projektu stowarzyszenia, czyli „Plecionkarskim szlakiem Wisły”. Wówczas zespół badawczy odwiedził mistrza w jego warsztacie, w domu w Jaworzynce i spędził 2 dni prowadząc obserwację uczestniczącą i pogłębiony wywiad etnograficzny.

Pierwsze spotkanie z „ujcem” - tak jest zwany w lokalnej gwarze – przerodziło się w wieloletnią współpracę. To dzięki jego wiedzy i doświadczeniu możemy powiedzieć, że wyplatanie koszy z korzeni świerka uwarunkowane jest przez położenie geograficzne Jaworzynki. Mieszkańcy tej położonej w górach, w Beskidzie Śląskim, miejscowości znaleźli unikatowe materiały do wyrobu koszy. Najczęściej w spotykamy się w Polsce z wikliną i słomą, które są charakterystyczne jednak dla nizin i podmokłych terenów, m.in. położonych w pobliżu rzek.

Z dotychczasowych badań etnograficznych Serfenty wynika, że Beskid Śląski jest jedynym regionem w Polsce, gdzie występuje tradycja plecionkarska wykorzystująca korzenie świerka. Obejmuje gminę Istebna, a więc miejscowości: Jaworzynkę, Istebną i Koniaków.



Jan Zogata podczas badań terenowych, fot. Rafał Soliński



*Tu mi tych różnych wiklin. I to oni właśnie z tych korzeni to robili. Tak to ktoś wykombinował. Robiłem tylko z korzenia świerka, bo u nas ni ma innego tworzywa do koszyków. Ni ma wikliny, ni ma sitowia, ani tego, co w stawach rośnie.*

Dzięki spotkaniom z plecionkarzem Zogatą, poznaliśmy tajniki wyplatania miejscowych koszy, wielokrotnie braliśmy udział w warsztatach, podczas których sami nauczyliśmy się pracy z korzeniami. Zapraszamy też mistrza do prowadzenia pokazów na zamówienie.

Proces nauki wyplatania jest żmudny, zaczyna się od pracochłonnej obróbki materiałów – pozyskania korzeni, dzielenia ich i czyszczenia, a następnie odpowiedniego przechowywania ich w niskiej temperaturze i wilgoci. Do ich wydobywania potrzebna jest siła własnych rąk oraz mały kilof, którym lekko rozgarnia i rozkopuje się ziemię wokół drzew. Praca ta wymaga siły i zręczności.

*Korzenie ciągną się pod darnią, bo świerk ni ma takich korzeni do ziemi, tylko on ma korzenie zaraz pod darnią. Jak się korzeń znajdzie, to się go ciągnie do cieńszej strony. Delikatnie rękami trzeba tę darń odsuwać, bo jak pęknie, to już się w tym miejscu nie godzi. To jest tak zaplecione wszystko. Korzenie z innych świerków też tam dochodzą i to trzeba pomalutku tak ruszać, ruszać, no i jak się potem od tego odejdzie, to tak jakby dzik buszował w tym lesie. Nawet kiedyś mi myśliwy mówi – „Ty, u nas dzika znać w tym lesie”. No a to... chyba jo tam szukał korzeni!*

Następnie konieczne jest wystruganie tzw. łytek, jesionowych osnów do kosza na specjalnej ławce stolarskiej zwaną w lokalnej gwarze „stolicą strugacą”. I jeszcze struganie krzyżaków występujących w dnie koszy, najczęściej z drewna bukowego. Te wszystkie rodzaje materiałów są niezbędne. Dodatkowo, do mniejszych koszy, potrzebne są również formy. To drewniane klocki toczone na tokarce według podanego rozmiaru. Większe kosze wyplata się jedynie z użyciem obręczy metalowych, które warunkują rozmiar.

*Trzeba się nauczyć dobrego rozpoczęcia. Jeśli w zły sposób się zacznie, to koszyk może się rozsypać, będzie nietrwały. Wymaga to sprawności manualnej, ale mimo wszystko jest to zajęcie wciągające. Jest również czasochłonne, w związku z tym potrzeba mieć specjalne warunki, np. czas, żeby się tym zajmować.*

Koszyki wyplecione z korzenia są trwałe, materiał ten jest bardzo mocny.

Wszystkie potrzebne narzędzia Jan Zogata wykonał sobie samodzielnie – mały kilof, tasak, szpikulec. Przez całe życie pracował w lokalnym przedsiębiorstwie „Kuźnia”, gdzie nauczył się pracy z metalem. Najbardziej podstawowym narzędziem jest jednak ostry nóż.

Kosze, jak wszędzie przy gospodarstwie, były niezbędnym elementem pracy rolników i zbieraczy. Służyły do zbierania grzybów, borówek, przechowywania plew i trocin. Używało się też ich jak plecaki, związując dwa kosze wstążką, szczególnie idąc na targ do pobliskiego Jabłonkowa, który dziś znajduje się w Czechach.

Według Jana Zogaty mieszkańców gór często nie było stać na kupno gotowych wyrobów, więc umiejętność ich wyplatania pielęgnowali i przekazywali w rodzinie z pokolenia na pokolenie.

Nasz mistrz jest wyjątkową postacią, można powiedzieć, że ostatnim nauczycielem dla młodych, chcących się uczyć osób. Jest bardzo precyzyjny, starannie wykonuje swoją pracę i swoje podejście przekazuje dalej.



Jan Zogata, fot. Adam Brzoza



## **Józef Łupieżowiec, Jaworzynka**

Nie wyplata aktywnie, ale miał kontakt z rzemiosłem dzięki swojemu dziadkowi, który był czynnym plecionkarzem. Józef pamięta jak dziadek wyplatał, mimo że zmarł 20 lat temu. Najczęściej pracował zimową porą w kuchni, w domu, gdzie przy okazji „nosiło się” tzw. trzosek – odpadów drewnianych, za co babcia Józka była wiecznie rozgniewana. On sam pamięta zapach świerka, który już wtedy bardzo lubił. Niestety różnica wieku między wnukiem a dziadkiem nie pozwoliła na aktywną naukę wyplatania, gdy dziadek Józefa jeszcze żył. Tymczasem w rodzinie wyplataniem zajmował się dziadek, ojciec nie. Do tej pory w jego domu zachowało się sporo koszyków – mniejszych i większych. Są duże i małe, ozdobne i użytkowe. Dziadek wyplatał głównie kosze do przechowywania ziemniaków. Jeśli robił dekoracyjne, to je następnie rozdawał. Swoje wyroby prezentował m.in. podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Są niesamowicie mocne, nie rozlatują się, są trwałe.

Do czynnego wyplatania, które znał z przekazu rodzinnego, Józef mógł wrócić dzięki organizowanym w gminie Istebna działaniom dedykowanym plecionkarstwu, takim jak warsztaty w GOKu i Muzeum na Grapie. Stowarzyszenie Serfenta z Cieszyna jest taką spajającą temat plecionkarstwa instytucją, która w 2016 roku zorganizowała projekt z cyklu „Mistrz tradycji”, w który Józef był zaangażowany jako jeden z uczniów mistrza Jana Zogaty.

*Trzeba wiedzieć jak ponawiać korzonki, jak łytka, trzeba wiedzieć jak to dobrze zrobić, żeby się nie rozwalilo.*

Po zakończonym projekcie Józef przyznaje, że nie ma czasu praktykować wyplatania, ale wie, jak po kolei trzeba koszyk robić. Nie jest w stanie wyplatać precyzyjnie, jak np. dziadek.

*Dziadek korzenie nakopał, a potem trzymał zakopane w ziemi (w zimie), przykryte gałązkami (żeby trzymały wilgoć). A w lato moczył je w wodzie. Korzenie muszą być świeże, nie mogą być już suche.*

Korzenie pochodzą z wysokich drzew, z wysokiego, starego lasu. Świerk kładzie się płasko, poziomo i dość blisko powierzchni, dlatego stosunkowo łatwo go wyciągnąć.

Na samym „spodku”, czyli w dnie, jest krzyż z buka, jako osnowy - „łytka” z jesionu, „jasienia”. Wyplata się korzonkami świerkowymi. Na zakończenie robi się otoczkę z



cienkich gałązek świerkowych. Wg Jana Zogaty powinno się brać do tego celu gałązki z samego dołu drzewka.

Element dekoracyjny w koszyku - warkoczek pomiędzy końcami wplatanego w ścianę ucha. Dziadek Józka zaczynał jego wyplatanie grubszym korzonkiem niż „ujec” Zogata.

Duże kosze występowały w gospodarce, używane były na ziemniaki, na sieczkę. Józek pamięta jak dziadek wplatał do koszy ucha z gałęzi (trzymał je spięte żeby zaschły).

Najtrudniejszy jest dla niego fragment oplatania krzyżaka w dniu. Podczas projektu „Mistrz tradycji” Józek uczył się wyplatania od samego początku, nawet wytwarzania – strugania ręcznego krzyżaków. Wszystko jest czasochłonne, ale najtrudniejsze dla niego to powiązać spód do krzyżaka.

Według Józka, Jan Zogata ma inny sposób wyplatania niż jego dziadek, który dodawał jeszcze drobniejsze „łytką” do krzyżaka, „szczypoł” czyli dzielił je jeszcze cieniej i drobniej. Podczas projektu z mistrzem Józek wyplół około 20 koszyków ozdobnych, od dużych po małe jak kieliszki.

Brat Józka też interesuje się rzemiosłem, ale nie brał udziału w warsztatach, ani nie wyplata. Kiedyś osób wyplatających kosze było więcej, ale obecnie został jedynie „ujec” Zogata. Ludzie wyplatali na potrzeby związane z gospodarstwem. Według Józka, to tylko Jan Zogata i jego dziadek wyrabiali ozdobne, małe koszyki.

Narzędzia, których używa się tradycyjnie do wyplatania to: nóż - „nożiczek”, szpikulec - „szwajca”, ławka stolarska - „stolica strugaca”, ośnik do strugania - „porzez”.

Strona materialna wyplatania - *Kiedyś rzadko się robiło za pieniądze. Józek wątpi czy ktoś sprzedawał koszyki (np. jego dziadek dużo rozdawał).*

*Dziadek całą zimę (w lato było więcej pracy w gospodarstwie) robił koszyki, strych był zawalony. Dziadka ponad 20 lat nie ma, a koszyki są. Wszystko było wykorzystywane od a do z w drzewie.*



Jak jest wypleciony taki koszyk: *Koszyk jest cały z drewna i naturalnych materiałów, nie ma tu nic sztucznego. Żadnych drotków, żadnych klei nie było, nie to, to jest tak zrobione, że to trzymo się jedno drugiego i i to się nie rozjeżdżo. Żadnych gwozdków tam nie było wbijanych, tylko do przygotowania, ale potem się i tak ich wyciągo i tak. Tam jest samo drzewo w tym koszyczku. Wypłata się to na formie zrobionej w pieńka, którą przed zakończeniem koszyka się demontuje.*

*Obecnie są niestety czasy, że jak coś się nie opłaca to się tego nie robi.*

W domu Józka Łupieżowca stale używa się koszyczków, np. małe służą do dekoracji, ale też dzieci mają w nich zabawki, duże kosze używane są na zewnątrz.

### **Bartłomiej Juroszek, Istebna**



Bartek Juroszek, fot. Rafał Soliński

Jeden z uczniów Jana Zogaty z Jaworzynki, zaproszony w 2016 roku do współpracy podczas projektu Stowarzyszenia Serfenta „Mistrz tradycji”. Bartek aktualnie uczy się w zawodzie stolarza, podobnie jak jego dziadek. Dzięki zdobytym w domu i następnie w szkole umiejętnościom, posiada własną „stolicę strugacą”, którą używa do strugania „łytek” - osnów do kosza. Stolicę ma od dziadka, sam ją delikatnie przemodelował, żeby była wygodniejsza w użytkowaniu (dodał sprężynkę). Drewno, którego używa się do wyrabiania koszy jest miękkie i plastyczne, wygodne w modelowaniu.

Jego pradziadek wyplatał koszyki, tylko dla siebie, a używał ich do przechowywania ziemniaków. Mniejszy na mniejsze ziemniaki, większy na większe.

### **Paweł Kaczmarzyk, Jaworzynka**

W jego rodzinie nikt nie wyplatał koszy, a jego pierwszy kontakt z plecionkarstwem miał miejsce podczas projektu Serfenty z „ujcem” Janem Zogatą. Stał się on początkiem fascynacji Pawła „kosziczkami”. Spodobał mu się wzór, kształt i zakończenie.

Paweł pracuje teraz w piekarni i uczy się zawodu piekarza. Niestety nie ma czasu, żeby samemu kontynuować naukę wyplatania.

Podczas pracy plecionkarskiej używa narzędzi: „deska strugaca”, „porzez”, „śrubiokręt”, szydełko, syczoryk. Konieczne jest przygotowanie „łytek”, najczęściej jesionowych osnów do kosza na tzw. stolicy – ławce do strugania. Korzenie świerka trzeba wykopać, zawinąć do grubego, wilgotnego materiału i w razie potrzeby podlewać, żeby nie wyschły. Przed samym wyplataniem trzeba je obrać ze skóry, potem „łupać”, czyli dzielić na dwie lub więcej (zależnie od grubości) części, żeby były cienkie i elastyczne.



Forma do wyplatania koszy z korzeni świerkowych,  
fot. Rafał Soliński



Kosze z korzeni świerkowych „zogaty”, fot. Rafał Soliński

## Lucimia, woj, mazowieckie

Badania etnograficzne z lat 2009, 2016, 2017



Lucimia, fot. Krystian Pisowicz

Lucimia jest małą wsią w centralnej Polsce. Należy do gminy Przyłęk w województwie mazowieckim, powiat zwoleński. Za sprawą swojego położenia Lucimia narażona jest na częste podtopienia wynagradzane przez rzekę obecnością różnych gatunków wierzby plecionkarskiej, głównie konopianki (*Salix viminalis*), zwanej lokalnie „konopiną”. Mieszkańcy doskonale potrafią wykorzystać swoje środowisko oraz dostępne surowce, w związku z czym na terenie Lucimi wybitnie rozwinęło się plecionkarstwo z miejscowych odmian wierzby. Według słów najstarszych mieszkańców - np. Jana (lat 88 w 2009 roku) – tradycje rzemieślnicze trwają tutaj od wielu pokoleń, odkąd sięga jego pamięć. Łącznie z nadejściem zimy, kiedy jest mniej pracy w gospodarstwie, a noce są dłuższe, rodziny zajmują się wyplataniem koszy o różnorodnym przeznaczeniu. Jednym z najbardziej charakterystycznych wyrobów jest tzw. kabłącok (inne nazwy to „kartoflok”, „jabłcok”) – wiklinowy kosz o nietypowej budowie, z płaską ścianą tylną, która umożliwia wygodne oparcie go na biodrze, lub też postawienie pod ścianą. Pozostałe wzory plecionek spotykane w Lucimi (prezentowane podczas wywiadów) to prostokątne kosze do zbierania chmielu – „chmieloki”, „okrągłaki” – kosze wiklinowe o okrągłym dnie, „wirsze” i „wiraszki” – pułapki do połowu ryb i węgorzy oraz „sadze” – kosze do przechowywania żywych ryb.

Nie wiadomo dokładnie kiedy w Lucimi rozpoczęła się tradycja wyplatania koszy, jednakże pewne jest, że jest to zajęcie tradycyjne, przekazywane drogą ustną. Ze względu na rodzinny charakter, każdy współczesny plecionkarz posiada swój bagaż wspomnień oraz



doświadczeń, którym podzielił się z nami w czasie badań etnograficznych prowadzonych na terenie miejscowości w latach 2009, 2016 oraz 2017 (projekty Stowarzyszenia Serfenta: „Plecionkarskim szlakiem Wisły” 2009/2010, „Ochrona i promocja tradycyjnego polskiego plecionkarstwa” 2016/2017).



Połów z użyciem plecionej pułapki na ryby, tzw. wierszy.

Fot. Paulina Adamska

Po raz pierwszy, zespół badawczy Serfenty odwiedził Lucimię wiosną 2009 roku. Pierwsze wywiady etnograficzne prowadzone były przez zespół: etnolożki Paulina Adamska, Natalia Wenclik-Olszewska, mistrz koszykarz-plecionkarz Zdzisław Kwasek, fotograf i filmowiec Krystian Pisowicz. Badacze posługiwali się kwestionariuszem badawczym opracowanym specjalnie na potrzeby badań, zaopiniowanym pozytywnie przez prof. Uniwersytetu Śląskiego Zygmunta Kłodnickiego.

### **Pokaż kochanie, jak się gniewa na kolanie**

Najważniejszą osobą, kontaktem Serfenty ze społecznością lokalną z Lucimi, stała się na wiele lat Aleksandra Teodozja Sowińska (Todzia), która po wieloletniej współpracy ze Stowarzyszeniem zmarła w styczniu 2019 roku. Była osobą – kluczem, otwierającym wszystkie drzwi w miejscowości. Todzia sama zajmowała się wyplataniem, znała kilka

lokalnych wzorów, uczestniczyła w pokazach i warsztatach rękodzielniczych, w trakcie naszej współpracy, została też członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych.



Todzia Sowińska podczas warsztatów Serfenty, fot. Paulina Adamska

## Adrian Wójtowicz

Wśród młodszego pokolenia plecionkarzy możemy obecnie wyróżnić trzech twórców. Adrian Wójtowicz sam określa siebie jako samouka, który podpatrzył sposób wykonywania koszy od dziadków, a następnie sam do skutku próbował stworzyć idealny produkt. Na samym początku opanował sztukę wyplatania koszy „kabłacoków”, a następnie kolejnych wzorów: okrągłe z podwójnymi rączkami; z pałąkiem na środku; na grzyby.

Młody plecionkarz wyplata na potrzeby własnego gospodarstwa, choć zdarza się, że ktoś zamawia u niego kosze na sprzedaż. Pan Adrian ma własną, przydomową plantację wikliny na swoim polu, dba o nią, w taki sposób ma zapewnione odpowiednią ilość materiału do produkcji. Jest to jeden gatunek wikliny, *konopianka*. Plantację zakłada się wiosną, sadząc pocięte pręty wierzby na odcinki ok 30 cm w równych rzędach. Pierwsze zbiory są możliwe po dwóch lub trzech latach. Późną jesienią (najlepiej po pierwszym przymrozku) ścina się jednoroczne pędy. Idealne są długie i proste, bez rozgałęzień i zakrzywień.

Adrian posiada około 3 ary pola z plantacją wikliny. Taka ilość surowca wystarcza na jego potrzeby i wykonanie potrzebnej ilości koszy, czasem nawet część wikliny zostaje

sprzedana. Surowiec wystarcza panu Adrianowi na wyprodukowanie około 45 średnich „kabłoczków” (na kartofle), czasem również dwa większe, potrzebne na siano. Niektórzy gospodarze w Lucimi posiadają jeszcze większe plantacje.

Ściętą wiklinę zimą należy przechowywać na zewnątrz. Powszechnie gospodarze przechowują ją związaną w snopki (również za pomocą prętów wiklinowych) ustawione na terenie swojego gospodarstwa. W ciągu zimy, wiklina nadaje się bezpośrednio do wyplatania, bez żadnych dodatkowych czynności. Bardzo ładny kolor, nawet w przypadku uplecionego już kosza można otrzymać poprzez zmoczenie pędów i wystawienie na słońcu. Według wielu respondentów zyskuje wtedy ładny, niepowtarzalny kolor. Nie jest wymagane plectenie koszy wyłącznie zimą, jednakże pan Adrian preferuje ową porę roku ze względu na fakt, iż jest wtedy mniej pracy w gospodarstwie oraz są dłuższe wieczory na prace ręczne.



Plantacja wikliny, fot. Serfenta

Głównym powodem, dla którego respondent zajmuje się wyplataniem koszy jest zamiłowanie do tej czynności. Jego celem nie jest utrzymanie się, lecz samorealizacja: *(...) Lubię. Jak tako już go zrobię, go tam ładnie, tego to tak... aż miło popatrzeć... jaki efekt jest, no jak jeszcze ładny wyjdzie, taki jak... nie zawsze wyjdzie, nie zawsze ...robi się koszyków tam może i setkę zrobić i wyjdzie parę takich że aż... się by patrzyło na niego i patrzyło, a nieraz nie wyjdzie taki jakby się chciało.*



Adrian Wójtowicz, fot. Paulina Adamska

W rodzinie respondenta pleceniem zajmował się również dziadek, pradziadek, ojciec, brat mamy. We wcześniejszych latach, kiedy była większa potrzeba wyplatania dużej ilości koszy (np. na sprzedaż), wyrobem zajmowały się również kobiety. Mężczyźni wtedy najczęściej wyrabiali dno, wyginali kabłąk i żebra, a ścianę kosza, tzw. oplatę wykonywały kobiety, a niekiedy również dzieci. Do zadań mężczyzn należało więc zrobienie całego dna, pozaginanie głównych prętów i związanie ich na górze. Kobiety pomagały, kiedy było większe zapotrzebowanie (...) *żeby było więcej i szybciej.*

W związku z wyplataniem jako sposobem na sprzedaż i utrzymanie się, zajęcie to miało charakter typowo rodzinny. Wtedy najczęściej stosowano podział zadań w obrębie produkcji kosza: jedna osoba była odpowiedzialna za kabłąk, inna za wyplot ściany, ktoś inny przygotowywał materiał. Każdy wykonywał swoje jedno zadanie i przekazywał produkt dalej.



SERFENTA

Aby sprzedać wyroby, rodziny udawały się na targi do Zwolenia, Lipska, do Siennej. Według respondenta czasy, kiedy jeździło się na targ sprzedawać kosze obejmował okres życia dziadków oraz pradiadków, on sam nie doświadczył owej tradycji. (Z pozostałych wywiadów z miejscowymi plecionkarzami wiemy, że wciąż część z nich sprzedaje swoje wyroby na targu w Zwoleniu – przyp. autorki).



Targ w Zwoleniu, kosze kabłęcoki. Fot. Paulina Adamska

Handel koszami według Adriana Wójtowicza miał charakter całoroczny, jednakże w okolicach końca sierpnia oraz września i października, ze względu na „wykopki”, sprzedaż była największa. Obecnie zjawisko to zmniejsza się ze względu na używanie tańszych, plastikowych wiader oraz mniejszą ilość „wykopków”. Obecnie walory koszy wiklinowych wykorzystywane są niekiedy w sadownictwie (lepsza jakość w stosunku do plastikowych wiader), a także w dekoracji (do kwiatów, w obrębie domu).

Zdaniem respondenta wyplatanie „kabłęcoków” nie należy do łatwych zajęć. Szkielet kosza jest najważniejszy, lecz niestety wyplecenie go wymaga wprawy oraz dobrego, fachowego wykonania. Oplatanie – wykonywanie ściany jest łatwiejsze, ale „załamówka”, czyli zakończenie jest najtrudniejsze.

Każdy plecionkarz, lokalnie „kosycorz” ma swoją własną miarę, którą stosuje przy wyrabianiu samych kabłęcoków stanowiących ramę kosza. Dzięki temu gotowe kosze mogą się znacznie różnić między sobą. Ze względu na ich indywidualny wyrób oraz charakter,

nie ma możliwości znalezienia dwóch tych samych „kabłaczków” w miejscowości. Według respondentów zdarzało się, że jedna osoba w miejscowości skupowała kosze od różnych wytwórców i mieszkańcy byli w stanie rozpoznać, które kosze były wyplatane przez którego rzemieślnika, ponieważ każdy miał jakąś charakterystyczną cechę, nadawaną przez wyobraźnię i wykonanie twórcy.

Głównym narzędziem pana Adriana jest specjalny zakrzywiony nóż. Część narzędzi przejął od dziadka, jednakże część sobie unowocześnił. Dodatkowym narzędziem jest sekator. Mimo unowocześnień, kształt i charakter narzędzi musi zostać tradycyjny, ponieważ *tak jest najwygodniej*.



Kosze „kabłacoki” wyplecione przez Adriana Wójtowicza. Fot. Paulina Adamska

## **Łukasz Kilijanek**

***Tak, jak w każdym zawodzie, ktoś musi pokazać.***

Łukasz Kilijanek z Lucimi, lat 30, nauczył się wyrabiać kosze dzięki dziadkowi. Ojciec respondenta pracuje jako zawodowy kierowca, w związku z tym brakowało mu czasu, aby wyplatać. Natomiast Łukasz łączy pracę w elektrowni z prowadzeniem gospodarstwa, a zimowymi wieczorami chętnie oddaje się przyjemności wyplatania koszy. Dzięki silnemu charakterowi oraz skrupulatności dziadka otrzymał doskonały i dokładny warsztat. Niejednokrotnie zaznacza, iż wyplatanie ma dla niego wartość sentymentalną. Traktuje on wyplatanie hobbystycznie, w mniejszym stopniu wiążąc to z kwestiami finansowymi.

Obecnie dużo starszych mieszkańców Lucimi zajmuje się wyplataniem, lecz osób z młodszego pokolenia jest aktualnie 3. Mimo, iż plecionkarstwo staje się zajęciem niszowym, zanikającym, Łukasz Kilijanek mówi o pragnieniu podtrzymywania tradycji. Celem jego działań jest to, aby wyrabianie koszy nie zanikło.

Tradycja ta ma zarówno lokalny jak i rodzinny charakter, ponieważ każdy członek rodziny odgrywa swoją rolę w produkcji koszy. Jedne etapy produkcji zarezerwowane dla kobiet, inne dla mężczyzn. Granica pomiędzy etapami jest niejednoznaczna oraz ruchoma. Dla przykładu babcia pana Łukasza przebiera i sortuje materiał, mama przynosi i tnie materiał na kabłąki, respondent ma więc gotowy materiał i wyplata. Pewna część materiału jest zbierana w rejonach Wisły, przez mamę respondenta, reszta pozyskiwana z własnej plantacji, oddalonej kilka kilometrów od domu. Przy wycince pomaga rodzina oraz znajomi. Tradycyjnie wiklinę wycinało się nożami, osobno każdy pręt. W chwili obecnej używa się ciągnika z kosiarką rotacyjną. Dzięki rozwojowi technologii wycinka na polu o powierzchni 28 arów trwa jeden dzień, dawniej trwałaby minimum pięć dni.



Łukasz Kilijanek przy wyplataniu „kabłącoka”. Fot. Paulina Adamska

### ***Kto pierwszy ten lepszy.***

Wiele osób w Lucimi, głównie starszych, zna okoliczne, naturalne, najlepsze miejsca do pozyskiwania materiału. Okolica jest stale pod obserwacją i gdy tylko zostanie zauważony interesujący pęd wierzby nadający się na „kabłąk”, jest on pilnowany, nawet długo przed faktyczną wycinką. Jest to humorystyczny obraz zdrowej rywalizacji. Również Łukasz

Kilijanek niejednokrotnie wypatrzył interesujące pędy i czekał na odpowiedni moment na wycinkę, licząc że uda mu się zdążyć przed innymi. Nie ma żadnego rodzaju umowy pomiędzy mieszkańcami, nawet słownej. Ten, komu uda się wyciąć odpowiednią ilość ładnej wikliny *ma szczęście, a my pecha.*

### ***Każda rzecz w koszu ma znaczenie.***

Młody plecionkarz swój warsztat zawdzięcza nauce oraz dyscyplinie, jaką przekazał mu dziadek. W związku z tym posiada dużą wiedzę, a także – co jest nietypowe - dar jej przekazywania. Jest w stanie bardzo dobrze wytłumaczyć istotne szczegóły podczas procesu produkcji „kabłącoka”, zachowując przy tym odpowiednie tajemnice produkcji dla siebie.

Wyplatanie jest zajęciem typowo zimowym, co oddaje charakter pracy na typowym gospodarstwie, gdzie wiosną i latem pracuje się na zewnątrz, a zimą jest więcej czasu na czynności wewnątrz.



Łukasz Kilijanek, fot. Paulina Adamska



Najważniejszym elementem do wyplatania kosz „kabłącoka” jest „obginka”. To wcześniej przygotowany, wygięty pałąk, który dyktuje wielkość kosza. „Obginka” zostaje przymocowana do formy kosza na czas wyplatania ścian, a następnie zdjęta. Jest to więc element ruchomy, wielokrotnie wykorzystywany do wyplatania.



Narzędzia i „obginki” do wyplatania „kabłącoków”. Fot. Paulina Adamska

Długość „kabłąka”, czyli ramy, na której wyplatany jest kosz dobiera się do „obginki”, przy czym długość obu elementów powinna być taka sama. Każdy plecionkarz ma swój własny sposób liczenia długości „kabłąka” (np. na 5 dłoni). Ponadto ważna jest zarówno długość jak i głębokość kosza. Jeśli zaplecie się go zbyt głęboko, kosz szybko się złamie. Natomiast zbyt płytkie wyplecenie kosza może spowodować, że podczas eksploatacji kabłąk wyjdzie z kosza. Dół kosza wyplata się węższy, ponieważ to nadaje mu ładny kształt. Następnie ustawia się osnowy, zwane lokalnie „zebrami”. Ich liczba zależy od wielkości kosza, im większy kosz, tym większa liczba zeber.

Każdy plecionkarz w Lucimi ma swój własny warsztat i swoją własną wizję wyplatania koszy. Łukasz Kilijanek zaznacza, że w warsztacie jego dziadka ważna była precyzja, która sprawiła, że jest on bardzo dokładny w wyplataniu. Jest to satysfakcjonujące zajęcie, które z pewnością będzie chciał kultywować. Podczas wyplatania przez niego kosza widać jak czynność ta „scala” całą rodzinę, dodatkowo towarzyszy mu szczegółowa obserwacja przez syna Adasia. Miło jest obserwować taki międzypokoleniowy przekaz umacniający relacje.



Łukasz i Adam Kilijanek, fot. Paulina Adamska

### **Tomasz i Mariusz Sadowscy**

Mariusz Sadowski z Lucimi również nauczył się wyplatać głównie poprzez obserwację. Początkowo ojciec przekazywał mu odpowiednią wiedzę dotyczącą wyrobu koszy w teorii, w późniejszym czasie rozpoczął także praktykę poprzez tzw. obrabianie boków – wyplatanie ścian kosza i jego zakańczanie. W podobny sposób uczył się ojciec pana Mariusza, co świadczy o wielopokoleniowej tradycji wyplatania. W latach młodości, kiedy pleciono duże ilości koszy i zajmowała się tym niemal cała wieś, popularne było dzielenie

się odpowiednimi partiami plecienia. W związku z tym ojciec respondenta rozpoczynał kosz, a mianowicie, formował kabłąk oraz wyplatał dno, mama wyplatała ściany, natomiast sam respondent zajmował się zakończeniem (załamaniem) oraz czyszczeniem finalnego produktu. Taki podział był łatwy do pogodzenia z pracami wokół domu i gospodarstwa. Parę dekad wcześniej wyplatanie „kabłącoków” było jednym z najbardziej popularnych zajęć oraz źródeł dochodu, towarzyszyło życiu rodzinnemu niemal w każdym domu w Lucimi.

Obecnie sprzedaż koszy odbywa się w domu plecionkarzy raz do roku odwiedzają też targ w Skaryszewie. Zdaniem respondenta w Lucimi są trzy młode osoby zajmujące się plecionkarstwem. Odchodzenie od tradycji tłumaczy emigracją młodego pokolenia oraz wymieraniem starszego. Następnym czynnikiem jest zanikająca sprzedaż koszy oraz kwestie ekonomiczne.

Dla Mariusza Sadowskiego plecenie koszy jest dobrym wypełnieniem czasu wolnego, a także czynnością która sprawia mu przyjemność. Jest to najlepszy sposób na spędzanie wolnego czasu, dużo lepszy jak oglądanie telewizji. Według niego jest to czynność łatwiejsza od pracy w polu. Syn respondenta, Tomasz również nauczył się podstaw wyplatania. Pierwszym elementem, który opanował była „załamówka”- zakończenie kosza, bo jest najtrudniejsze. Kosze „okrągłaki” zaczynał już sam. Podobnie jak ojciec, swoją przygodę z wyplataniem rozpoczął w szkole podstawowej. *Nieraz bywało tak, że całą zimę się plotło, żeby na wiosnę sprzedać i kupić coś do gospodarki.*



Tomasz Sadowski, fot. Paulina Adamska

### ***Za co piją Lucimiaki? Za koszyki i buraki.***

Funkcjonuje parę nazw koszy „kabłaczków”. Można je podzielić ze względu na rozmiar:

- łupniok (najmniejszy),
- kartoflok (średni),
- drewniok (większy),
- na sieczkę (największy).

Obecnie wyplatanie koszy nie jest w pełni opłacalne, ponieważ jest to praca czasochłonna. Kosz, który następnie kosztuje 20 zł plecie się około trzy godziny. Dodatkowym kosztem jest materiał, pozyskiwany najczęściej samodzielnie. Młodzi ludzie szukają lepiej płatnej pracy poza plecionkarstwem. Według rodziny Sadowskich nie ma możliwości podniesienia cen na swoje wyroby, gdyż istnieje dużo tańszych plastikowych zamienników.

### **Wiesław Chołuj**

*(...) dobrze by było, żeby ktoś po prostu to dzieło kontynuował, bo to jest ciekawa robota, ciekawa rzecz, ze względu na to, że to jest takie arcydzieło, którego po prostu nauczyli nas dziadkowie, ojcowie i my po prostu chcielibyśmy to kontynuować, ale bardzo znikoma ilość młodych ludzi się interesuje takim rękodziełem. Wolą pójść do miasta.*



Wiesław Chołuj, fot. Paulina Adamska

Wiesław Chołuj miał około 10 lat, kiedy jego rodzice zaczęli hodować wiklinę i wtedy według niego w dużym stopniu rozwinęła się produkcja koszy w Lucimi. Respondent polubił tę pracę od samego początku i od razu się zainteresował wikliną, stała się jego pasją. Spodobał mu się również fakt kultywowania tradycji dziadków.



Wiesław Chołuj, fot. Paulina Adamska

Plecionkarz stale zaangażowany jest w wyplatanie wiklinowych koszy i płotów. Część wyrobów sprzedaje, a niektóre kosze wyplata na użytek własny. Służą mu one przy wykopkach, transporcie drewna, przechowywaniu żywności. Jednocześnie posiada bogatą wiedzę na temat wyplatania koszy. Dzięki niemu dowiadujemy się, że wymiary kosza „kabłęcoka” zależą od „obginki” i od pałaka. „Obginka” jest bardzo ważna, określa wielkość i jakość wykonania kosza. Jedna może służyć do wielokrotnego wyrobu koszyka.



Wiesław zaczął wypłatać samodzielnie w wieku około 25 lat, wcześniej pomagał w tej aktywności dziadkowi oraz ojcu. Pierwszymi czynnościami, wykonywanymi pod okiem dziadka, były oplatanie ścian oraz wyginanie pałąków. Respondent uczył się wypłatać głównie u boku dziadka. Nauka odbywała się na zasadzie bezpośredniej obserwacji pracy połączonej z własną praktyką. Pierwszy mały koszycek, jaki wykonał w pełni samodzielnie, w wieku 10/12 lat, wykorzystany został na jajka. Gdy respondent współpracował ze swoim teściem oraz teściową, każdy odgrywał w wyrabianiu odpowiednią rolę. Teść wypłatał dno kosza, jego żona oplatała ściany, natomiast respondent wykonywał dno, a wcześniej przygotowywał kabłąk i stojak. Jego zdaniem, dzięki wdrożonemu systemowi, w ciągu zimy byli w stanie wykonać średnio 400-500 koszyków. Następnie wraz z rodziną wyjeżdżali na targ w celach sprzedażowych. Nadmiar koszy kupował handlarz, który skupował wszystko, co zostało i sprzedawał kosze dalej.

*Trzeba mieć zamiłowanie i widzieć coś w pleceniu, trzeba wiedzieć, że coś w tym jest.*

Obecnie w Lucimi (2017 rok) jest około 15 osób, zajmujących się plecionkarstwem. Wcześniej w każdym domu ktoś produkował kosze. Wiesław nie widzi jednak młodych, którzy byliby zainteresowani wikliną. Jego zdaniem dzieje się tak, ponieważ wypłatanie to mozolna, ciężka i wymagająca praca. Określa nawet plecenie jako wegetację ze względu na fakt, iż siedzi się w jednym miejscu niemal cały dzień. Ważne są również kwestie ekonomiczne - dawniej koszyk kosztował 25 złotych i teraz również tyle kosztuje. Na przestrzeni lat zmieniła się wartość pieniądza, a także znacznie zmniejszyła się sprzedaż. Dla plecionkarza na chwilę obecną bardziej opłacalne jest wypłatanie płotów.

***Dokąd będę mógł, to będę robił.***

Wiesław Chołuj wypłataniami zajmuje się sam, w ciągu dnia jest w stanie zrobić dwa kosze. Wypłata w kuchni letniej, lub w piwnicy, głównie w okresie zimowym (listopad - marzec, czasem kwiecień i maj) ze względu na sezonowe prace w gospodarstwie. Zima to jest jedyny sezon kiedy nie ma prac w polu i można się zająć odmiennymi czynnościami. Jego produkty znajdują zastosowanie u sadowników oraz gospodarzy sprzedających ziemniaki. Dzieci respondenta nie wykazują zainteresowania wypłataniami koszy, nie chcą się uczyć tego fachu. Lucimska młodzież przeważnie pracuje w budowlance, bądź innych branżach. Część również wyjechała.

Według badanego Lucimia była jedyną miejscowością, która słynęła w okolicy z wypłatania koszy „kabłącoków”. Zdaniem informatora jedynie po drugiej stronie Wisły, w miejscowości Zastów, istnieje żywa tradycja związana z plecionkarstwem, jednakże

Lucimia była głównym ośrodkiem wyrobienia koszy. Powodem, przez który w miejscowości rozwinęła się tradycja plecionkarska był fakt, iż miejscowość położona jest nad Wisłą, w bliskości surowca - dzikiej wikliny. Są to tereny podmokłe, kępy. Nie wiadomo, kiedy dokładnie tradycja ta się rozpoczęła. Lucimia była wioską rybacką, do czego dodatkowo doszło wyplatanie koszy. Respondent pamięta, jak dawniej plantacje wikliny położone nad Wisłą były państwowe, nikt nie posiadał własnych zbiorów materiału. Ludzie, pod osłoną nocy, tak aby nie zostać złapanym, udawała się na kradzież wikliny. (...) *w nocy przy księżycu przychodzili i cięli (...)*. W związku z tym że owa wycinka była nielegalna, wikliny pilnował specjalny strażnik. Państwowe plantacje utrzymywane były w celach przeciwpowodziowych, celem były grube i mocne pędy, nie dewastowane częstą wycinką. Pod Lucimią właśnie były największe plantacje wikliny, być może dlatego tam właśnie rozwinęło się plecionkarskie rzemiosło. Jako, że wielu mieszkańców Lucimi trudniło się wyplataniem, państwowe kępy bywały bardzo przerzedzone. Potem zaczęto zakładać prywatne plantacje, zakładane z państwowej, nadwiślańskiej wikliny.



Gospodarstwo plecionkarza, fot. Paulina Adamska



Narzędziami pracy Wiesława są: młotek, „dzidka” - szydło (do wykańczania koszyków), szpikulec, pobijak (trzeba pobić, żeby witki w koszu dobrze ułożyły), krzywy nóż.

Plecionkarz ścina pędy ręcznie zaczynając od października, przez listopad, za pomocą sekatora. Posiada łącznie 30 arów plantacji. Codziennie wycina niewielką ilość, wiąże materiał w snopki i stawia w ciemnym miejscu na zewnątrz. Wczesną wiosną wiklina jest przekładana do piwnicy, żeby nie wyschła. Czasem konieczne jest kilkudniowe moczenie parę dni w wodzie przed wyplataniem. Najczęściej informator wyplata do maja, po tym czasie materiał jest już za suchy i wymaga długotrwałego namaczania. Zdaniem respondenta trzeba stosować opryski, w celu odrobaczenia. Wtedy wiklina jest ładna, czysta i elastyczna. Surowiec charakteryzuje się pięknymi walorami kolorystycznymi. Świeża wiklina ma zielony kolor, natomiast po wyschnięciu jej kolor zmienia się na bardziej żółty lub brązowy.

## **Alicja Borocho**

### ***Panie, to do śmierci człowiek się ucy, do śmierci się ucy i głupi umiera.***

Alicja Borocho nauczyła się pleść poprzez obserwację, jej zdaniem starsze pokolenia chętnie dzieliły się swoją wiedzą. Respondentka w ciągu dnia potrafi wyrobić 3-4 duże kosze, a małych *łupnioków* około 8. Duże kosze są sprzedawane po 13 zł, natomiast małe po 7 zł (wywiad z 2017 roku). Jej zdaniem, dużo wygodniej robi się małe koszyki, ponieważ można ich zrobić, a tym samym sprzedać więcej oraz nie wymagają „pobijania” młotkiem. Mimo, iż Lucimia bogata jest w naturalną, dziką wiklinę, z której korzystają mieszkańcy, informatorka wskazuje również na możliwość zakupu surowca. Cena jednego metra wikliny wynosi około 50-60 zł. Ilość i rodzaj koszyków uzależniony jest od jakości zakupionych pędów: duże i grube starczą na 30 sztuk koszy „kartofłoków”, natomiast cienkie i krótkie najbardziej przydatne są przy wyplataniu mniejszych koszyków na kwiatki. Ponadto również wyplatane były „sodze” (kosze do przechowywania ryb, o specjalnej konstrukcji, przetrzymywane we wodzie, żeby utrzymać świeżość ryb) oraz „wirażki” (kosz pułapka do łapania ryb, pleciony specjalnie, aby ryba wpłynęła i nie mogła się wydostać).

Każdy *plecionkarz*, „kosycos” ma swój indywidualny sposób wyplatania koszy. Plecionkarka wiąże sytuację z faktem, iż każdy wyplatający czerpał swoją wiedzę z innego źródła, wzbogacając ją o swój własny warsztat.

Podsumowując, kosz „kabłacok” jest wytworem kultury ludowej wyróżniającym się





spośród wyrobów plecionkarskich swoją budową, ale także żywotnością – wciąż jest wykonywany i używany przed społeczność lokalną Lucimi i szerzej – coraz większe grono sympatyków Serfenty.

Podstawą do wyplecenia kosza jest tzw. kabłąk, kij wygięty w kształt litery „U”. Jest wplatany trwale, aby służyć jako „rączka” kosza. Następna jest niezwykle istotna jest „obginka”. Jest ona niestałym elementem, służącym jedynie do nadania formy. Z jednej, dobrze wykonanej obginki można wyrobić wiele koszy. Wchodzi ona w skład konstrukcji kosza, wykonanej z grubszych, dwu- lub trzyletnich prętów wikliny. Pręt podtrzymujący wygięcie - „kabłąk” stanowi podstawę ściany tylnej. To „obgince” wraz z „kabłąkiem” kosz zawdzięcza swoją budowę - płaską tylną ścianę oraz zaokrąglone boki. Forma kosza pozwala na wygodne noszenie go na biodrze oraz postawienie pod ścianą. Innym kluczowym elementem konstrukcji tego kosza jest „stojok”. Montowany jest trwale naprzeciwko tylnej ściany. Oprócz „kabłąka” i „stojoka” trwale montowane są również kolejne dwa elementy konstrukcyjne, jednakże wśród mieszkańców Lucimi nie są stosowane ich żadne konkretne nazwy. Plecionkarze używają określeń typu „obginka do kabłąka”, czy „obginka do stojoka”. Za pomocą drutu lub prętów wikliny łączy się ze sobą powyższe elementy i w ten sposób powstaje konstrukcja kosza. Następnie wyplatane jest dno. Wyplata się połączone ze sobą „obginkę do kabłąka” i „obginkę do stojoka”. W dalszej kolejności wplatane są „waszcioki” - osnowy, tworzące ściany kosza. Dno jest symetryczne, również o kształcie litery „U”. Przed zakończeniem dna wykonuje się tzw. „opłatę”, czyli splot wykonany z dwóch skrzyżowanych prętów. Zakończeniem kosza jest tzw. załomówka.

## Jeden krok do listy UNESCO

W 2017 roku lucimski kosz „kabłącok”, dzięki współpracy Stowarzyszenia Serfenty ze społecznością lokalną z Lucimi, został wpisany na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

*Umiejętność wyplatania kosza „kabłącoka” stanowi nieodłączny element naszej wsi Lucimia. Wszyscy członkowie społeczności lokalnej są z nim związani, część bezpośrednio (czynni plecionkarze), pozostali pośrednio (posiadają wiedzę o lokalnym plecionkarstwie, mają i używają w swoich gospodarstwach kosze, zajmują się uprawą plantacji wiklinowych). Plecionkarstwo kształtuje nie tylko nasz tryb życia, ale i tożsamość. Jest ono tak wplecione w życie miejscowości, że pojawia się również w folklorze słownym – powiedzonkach (np. „Za co piją Lucimiaki? Za koszyki, za buraki”), żartach („Pokaż kochanie, jak się gnie na kolanie”), piosenkach np. „Lucimia, Lucimia” (fragment - „W Lucimi, Lucimi,*

*pletą kosze, koszyki. (...) Jeden koszyk plecie, drugi załamuje...”). Kosze „kabłęcoki” to również element zarobku naszych gospodarzy. Starsi z mieszkańców dorabiają w ten sposób do emerytury lub renty. Wśród młodszego pokolenia jest widoczne świadome zainteresowanie miejscową tradycją i chęć jej zachowania. Szczególnie dwoje plecionkarzy – Łukasz Kilijanek i Adrian Wójtowicz - wyróżniają się na tle miejscowości. Oboje pracują etatowo, ale tradycje rodzinne oraz zamiłowanie do plecionkarstwa powodują, że poświęcają dodatkowy, wolny czas na wyplatanie koszy „kabłęcoków” i są już w tym mistrzami.*

*Adrian Wójtowicz – „Dziadek plótt koszyki, mój tata też. Nasze plecionkarstwo daje swojski efekt, ręczna praca, naturalna. Warto o to zadbać, by to jakoś zaistniało.” (luty 2017)*

*Łukasz Kilijanek – „Chodzi o chęć zachowania tradycji.” (luty 2017)*



Todzia Sowińska z Lucimi, fot. Serfenta

## Rączna, woj. małopolskie

### Badania etnograficzne z roku 2009

Rączna jest podkrakowską miejscowością, w której się „grodzi” z wikliny czyli wyplata. „Grodzeniem” zajmują się głównie starsze pokolenia, ponieważ młodzi używają określenia „pleść”. „Grodzić” można przeróżne rodzaje koszy: „ducki”, „waśkorby”, tradycyjne małopolskie „fasongi”, używane podczas ślubów czy pogrzebów. Miejscowość posiada silną tradycję plecionkarską, przekazywaną ustnie z pokolenia na pokolenie. Ze względu na nadwiślańskie położenie miejscowości, surowcem używanym do wyrabiania koszy i ozdób jest wiklina.



Ścięta wiklina w Rącznej, fot. Krystian Pisowicz

Podobno miejscowa tradycja pochodzi z pobliskiego klasztoru w Tyńcu. Wedle zapisków tradycję plecenia rozpoczęli tamtejsi mnisi, a następnie rękodzieło rozszerzyło się, powodując, iż w ubiegłym stuleciu niemalże w każdym domu można było zobaczyć ogromne ilości wikliny oraz gotowych koszy. Wyplatanie było rękodziłem spajającym oraz wyróżniającym nadwiślańskie wsie na tle innych miejscowości.

Według naszej rozmówczynie, pani Marii Kapusty za typowo wikliniarskie wsie uważało się Rączną, Jeziorzany, Ściejowice, Wołowice oraz w mniejszym stopniu Piekary. Pod koniec XIX wieku zaczęły zawiązywać się pierwsze spółdzielnie plecionkarskie. W czasie wojennych zawieruch mieszkańcy wyplatali kosze dla wojska, natomiast po II Wojnie Światowej spółdzielnie wikliniarskie dodatkowo rozszerzały produkcję plecionkarską, zapewniając rynek zbytu oraz odpowiedni zarobek. Obecnie spółdzielnie już nie działają, plecionkarze na własną rękę szukają odbiorców swoich towarów.

## Wiklina

Mimo, iż wyplatanie nie jest *stricte* fizyczną pracą, nie należy do również do prostych czynności. Aby końcowy efekt był zadowalający, należy zwracać szczególną uwagę na dobór surowca oraz jego odpowiednie przygotowanie. Materiałem, z którego wyplata się w Rącznej jest wiklina. Jest ona bogactwem wielu nadwiślańskich miejscowości, ponieważ wierzby stanowiły naturalną ochronę przeciw powodziom. Początkowo sadzone były na potrzeby ochrony przeciwpowodziowej i następnie formowane w formie faszyny - naturalnych wałów przeciwpowodziowych. Wierzby są odporne na złe warunki, nie wymagają szczególnej dbałości, ich pnącza rosną bardzo szybko. Wiklina jest bardzo wytrzymała, jednakże jej giętkość i niezawodność uwarunkowana jest odpowiednim wcześniejszym przygotowaniem.



„Ducki”, fot. Krystian Pisowicz



Obecnie plecionkarze skupują surowiec od osób, które posiadają plantacje wikliny. Inni natomiast korzystają z własnych możliwości i sami zajmują się uprawą. Nie jest to wymagające zajęcie, wystarczy ziemia piątej kategorii, aby zasadzić wierzbę i pamiętać o ścinaniu jednorocznych pędów. Problemem jest jednak fakt, iż plecionkarstwo stało się w Rącznej zajęciem niszowym. Coraz więcej mieszkańców rezygnuje z niego, a przedstawiciele starszego pokolenia odchodzą. Ciąg przyczynowo skutkowy powoduje, iż wiklina traci swoją wartość. Zdaniem mieszkanki Rącznej Zofii Kapusty, niektórzy posiadacze plantacji wikliny, oddają zebrany materiał za darmo, ponieważ niewykorzystany surowiec po upływie roku staje się zwyczajnie bezużyteczny. Dawniej, lata temu, całe rodziny plecionkarzy udawały się nad rzekę, aby ściąć odpowiednie ilości wierzbowych witek z nadrzecznych, dzikich plantacji. Wielu starszych rozmówców pamięta, jak wybierało się z rodzicami nad Wisłę, a zbiory zajmowały niemalże cały dzień. W Rącznej wiklinę używa się i wyplata przez cały rok. Nie występuje tutaj sezonowość związana z wyplataniem, co jest związane z okorywywaniem surowca. Każdy plecionkarz posiada swój indywidualny rytm gromadzenia surowca oraz wyplatania.

Przed procesem wyplatania kosza należy wiklinę przygotować. Można uzyskać parę wariantów kolorystycznych: czerwoną wiklinę, białą, brązową (nieokorowaną), również czarną. Białą wiklinę pozyskuje się poprzez tzw. moczarkowanie. Jest to cały proces polegający na sztucznym uruchomieniu wegetacji w ściętych wtkach wiklinowych poprzez pozostawienie ich na kilka tygodni w zbiorniku z wodą, aby puściły pędy. Dzięki temu zabiegowi wiklina traci naturalny, zielony kolor. Następnie z witek ściągą się korę – ręcznie lub za pomocą specjalistycznych maszyn, korowarek. Ważne jest, aby ściąć wiklinę w okresie zimowym, w przeciwnym razie będzie można otrzymać jedynie kolor czerwony. Czerwony kolor wikliny uzyskuje się poprzez gotowanie świeżo ściętych witek (najczęściej w czerwcu, lipcu) w specjalnym kotle przez co najmniej 8 godzin. Gotowanie jest całodziennym zajęciem. Rozmówcy najczęściej mają własne kotły o pojemności około 120 litrów, do których pompują wodę ze studni lub z potoków, a następnie ją zagotowują. Plecionkarze, chcący otrzymać czarną wiklinę parzą ją przez godzinę w zagotowanej wodzie, a następnie dodają barwnik.

Helena Sroka wstaje wcześniej rano, aby przed godziną 5-tą zacząć palić w kotle. Wiklinę, która jest poskręcana czy roztrzepana (jak określa rozmówczyni), używa do palenia i podtrzymywania ognia. Respondentka gotuje surowiec 12 godzin, a w jej piecu mieści się około 90 snopków. Taki ugotowany kocioł wystarcza jej na cały rok do wyplatania. Respondentka wspomina czasy, gdy zapotrzebowanie było tak duże, że gotowano aż 16 kotłów. Po ugotowaniu, wiklina zyskuje czerwony odcień i łatwo pozbawić ją kory, co gospodarze czynią za pomocą ręcznych lub mechanicznych korowarek.



Łączenie kwestii użytkowych i ozdobnych jest dla plecionkarzy ważne. Niektórzy mają swoje sposoby na to, aby wiklina miała ładny kolor, tak jak rozmówczyni, pani Królikowska, która suszy zebrany materiał przez około miesiąc i dopiero potem gotuje. Dla większości plecionkarzy ciemna oraz czerwona wiklina stanowią główny materiał plecionkarski, natomiast okorowana biała pełni funkcję ozdobną.

Po przygotowaniu wikliny następuje „łupienie”, czyli inaczej korowanie. Helena Sroka robi to w sposób zautomatyzowany, w specjalnej maszynie. Stanisław Kamieniarz natomiast samodzielnie zrobił kleszcze w wersji kieszonkowej ze szprych od roweru.

Należy również uważać w trakcie przechowywania wikliny, szczególnie czerwonej, aby nie szcerniała. Dzieje się tak, gdy jest przechowywana w zbyt wilgotnym miejscu. Taką wiklinę można używać do plecienia, lecz po zakończeniu należy ją przemyć wodą z dodatkiem kwasu cytrynowego.

Gdy odpowiednia ilość materiału zostanie zebrana oraz przygotowana, można przystąpić do pracy. Funkcja użytkowa ściśle przeplata się tu z funkcją ozdobną. Wyjątek stanowił okres II Wojny Światowej, kiedy pojawiło się zapotrzebowanie na kosze do przechowywania i transportu granatów tzw. granatników w formie podłużnej tuby. Przed i po wojnie tradycją było wyplatanie koszy o swoim charakterystycznym wyglądzie, podyktowanym sprawowaną funkcją. Na terenie Rącznej oraz Jeziorzan wyróżnia się kilka typów wyrobów:

- ducki są okrągłymi koszami z dwoma uchwytami (uszami), znajdującymi się w naprzeciwległych ścianach. Pisał o nich Oskar Kolberg: *Po zamożniejszych domach dają się widzieć w sieni (...) i ducki, duce, czyli kosze plecione, okrągłe, po dworach w kurnikach stawiane.*<sup>1</sup> Według jednego z miejscowych plecionkarzy, Stanisława Kamieniarza, który ma styczność z plecionymi koszami odkąd tylko pamięta, „ducki” służyły do transportowania owoców na targ w Krakowie.
- „waśkorby” - kosze do transportu różnych towarów.
- „brudniaki” - kosze wyplatane do przechowywania brudnej odzieży.

Kolejny zabytek plecionkarski w Rącznej stanowi „fasong”. Jest on tradycyjnym małopolskim wozem o drewnianej konstrukcji z wyplatanyymi z wikliny bokami, malowanymi, najczęściej na żółto i zielono, co miało funkcję ozdobną oraz ochronną jednocześnie. Słownik wyrazów obcych i rzadkich podaje, iż „fasong” lub „wasąg” to (..) *wierzch bryczki lub powozu, nadosie, pokład (pukład) także półkoszek.*<sup>2</sup> „Fasongi”

1 O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, t.5: *Krakowskie. Część pierwsza*, Kraków 1871, s. 156, zapis cyfrowy.

2 *Fasąg*, w: X. Łukaszewski, *Słownik podręczny wyrazów obcych i rzadkich w języku polskim używanych*, Królewiec 1847, s. 81, zapis cyfrowy.

uznawane są za tradycyjne wozy, używane podczas ważnych uroczystości, szczególnie ślubów oraz pogrzebów. Według rozmówców w samej Rącznej kręcane były sceny do filmu „Noce i dnie”, a podczas kręcenia materiału pokazywany był właśnie jeden z tutejszych „fasongów”. Helena Sroka wspomina, jak jechała do ślubu takim właśnie wozem. „Fasong” bardzo zapisał się w pamięci zbiorowej mieszkańców. Współcześnie również jest wypożyczany do ślubów, aby nadać uroczystości rustykalny, tradycyjny charakter.

### **Plecionkarze**

Tworzą oni społeczność, której charakter za niedługo zaniknie. W samej Rącznej stanowią mniejszość. Posiadają bardzo przydatną umiejętność, której nie mają nawet komu przekazać, ponieważ młodsze pokolenia nie są zainteresowane wyplataniem koszy. Zajęcie to straciło na wartości, ze względu na brak możliwości utrzymania się, zbyt duży nakład pracy w stosunku do zapłaty. Na przestrzeni lat zmieniała się wartość pieniądza, jednocześnie wzrosły ceny i opłaty, cena koszyków została natomiast na tym samym poziomie, co wiele lat wstecz. Dla starszych pokoleń „grodzenie” jest sposobem na uzupełnienie budżetu domowego dodatkowym zarobkiem.



„Łupek” do dzielnia wiklinowego pręta na pasy, fot. Krystian Pisowicz

## Hanna i Jan Grzesiak

Wyplataniem zajmują się od około 50 lat. Jan zaczął wyplatać już jako dziecko. W czasach swojej młodości wyplatali głównie „ducki”, a Hanna wykonywała również flakony na perfumy. Ich głównym materiałem jest okorowana wiklina pozyskiwana z własnej plantacji. We wspomnianych czasach prężnie działały spółdzielnie wikliniarskie, w związku z czym rozmówcy wyrabiali bardzo dużą ilość koszy do krakowskich zakładów. Wspominają anegdotę związaną z wypleceniem krzywego kosza. Jak się zrobiło jedną połowę kosza mniejszą a drugą większą, to mówiło się, że jedna jest dla kobyły a druga dla źrebaka, w taki sposób wyśmiewano złą pracę. Obecnie małżeństwo wyplata kosze - „ducki”, „wałkorby” oraz „brudniaki” na zamówienie do Częstochowy, Tychów czy Warszawy.

## Stanisław Kamieniarz



Stanisław Kamieniarz, fot. Krystian Pisowicz



Wyrabia kosze od młodości. Podczas rozmowy dowiedzieliśmy się, że *wiklina ma duszę* (określenie dotyczące samego środka wiklinowego pręta). Plecionkarz, podobnie jak część mieszkańców, pokazał nam swoje narzędzie do „łupienia”, czyli korowania wikliny wykonane z szprychy od roweru. Ze względu na bogate, wieloletnie doświadczenie, wyplata bez konkretnej formy, wszelkie miary w danym rozmiarze kosza

potrafi samodzielnie oszacować. Wyplatanie nie stanowiło dla niego głównego źródła utrzymania, rozmówca pracował w elektrowni, obecnie jest w wieku emerytalnym. Wiele lat wstecz wyplatał kufry, „waśkorby”, kosze z zamknięciem, oplatał flakony z perfumami, a także obcasy w damskim obuwiu. Było to bardzo popularne. W międzyczasie moda na wiklinowe dodatki zaczęła zanikać, tak samo jak potrzeba używania wyplatanych koszy.

### Helena Sroka



Helena Sroka, fot. Krystian Pisowicz



Plecionkarka Helena wyplata kosze po dzień dzisiejszy. Razem z nią zajmuje się tym również córka oraz zięć, łącząc pracę na etacie z „grodzeniem”. Zanim zmarł mąż pani Heleny, wyplatali razem kosze „brudniaki”. Lata temu małżeństwo również działało w ramach spółdzielni wikliniarskiej, gdzie rozmówczyni plotła oprawki na szklanki. W spółdzielni był zagwarantowany materiał, a wynagrodzenie uzależnione było od ilości wyplecionych produktów. Spółdzielnie były również miejscem, gdzie można było nabyć wiedzę dotyczącą technik wyplatania, bądź nawet nauczyć się wszystkiego od podstaw. Tam właśnie Helena Sroka nauczyła się wyplatać.

Po założeniu rodziny, rozpoczęciu pracy na etacie, wyplatanie stało się czynnością dodatkową. Gdy jej córki miały około 7-8 lat, uczyła ich podstaw wyplatania i w wakacje pomagały jej przy pracy. Wakacje były okresem, kiedy pani Helena wyplatała największą ilość koszy.

Obecnie również rozmówczyni zajmuje się wyplataniem oraz pracą w gospodarstwie. Wciąż wstaje o wczesnej porze, aby przygotować materiał. Wyrabia małe kwietniki, tłumacząc, że nie ma sił pleść dużych koszy. Dorywczo plecieniem zajmuje się również jej córka oraz zięć, pani Helena przygotowuje im materiał. Obydwoje łączą „grodzenie” z pracą na etacie.

### **Zofia Kapusta**

Zofia Kapusta pracy związanej z wikliną uczyła się poprzez obserwację pracy ojca, gdy była dzieckiem. Samodzielnie natomiast zaczęła „grodzić”, gdy wyszła za mąż. Wtedy również sama nauczyła męża podstawowych technik wyplatania. W czasie wojny pletli kosze na granaty i amunicję. Po wojnie obydwójce wyrabiali kosze w spółdzielni wikliniarskiej. Obecnie Zofia plecie sama, wyrabia mniejsze „brudniaki”, a także kosze na parasolki. Jeden taki kosz kosztuje 7 zł. Spółdzielnie wikliniarskie zostały zlikwidowane, więc każdy mieszkaniec plecie dla swojego zarobku.

### **Zofia Tyrka**

Zofia działała w krakowskiej spółdzielni wikliniarskiej, gdzie wyplatała kosze na butelki oraz oplatała same butelki. W chwili obecnej nadal „grodzi”, lecz na własną rękę. Uważa, że nie jest to zajęcie opłacalne w takim stopniu, jak dawniej. Aktualnie swoje kosze znosi do hurtowni prowadzonej przez kuzyna, a czasem do innych handlarzy. Wykonuje małe koszyczki przeznaczone do dekoracji, z tzw. siny, czyli wiklinowej taśmy.



Zofia Tyrka, fot. Krystian Pisowicz

## Dożynki wikliniarskie

Lata temu na terenach gmin plecionkarskich prężnie działały spółdzielnie koordynowane przez prężnie działającą Cepelię. Sprawilo to, że rzemiosło bardzo się rozwinęło i stanowiło duży zarobek dla Rącznej oraz pobliskich miejscowości. W związku z tym co roku obchodzono święto wikliny, a w pamięci mieszkańców do dzisiaj zapisały się obchody tzw. dożynek wikliniarskich. Pani Maria Kapusta, była dyrektorka szkoły w Rącznej informuje nas o szkolnych kronikach, w której zawartych jest wiele pamiątkowych informacji o działalności spółdzielni, a także organizowanych dożynkach. Według informatorki święto było organizowane dorocznie, za każdym razem w innej plecionkarskiej miejscowości. Dożynki organizowane są na zasadach festynów ze stoiskami. Halina Sroka pamięta o organizowanych zabawach, między innymi konkursach na najszybciej upleciony koszyk.